

Krzysztof Maliszewski

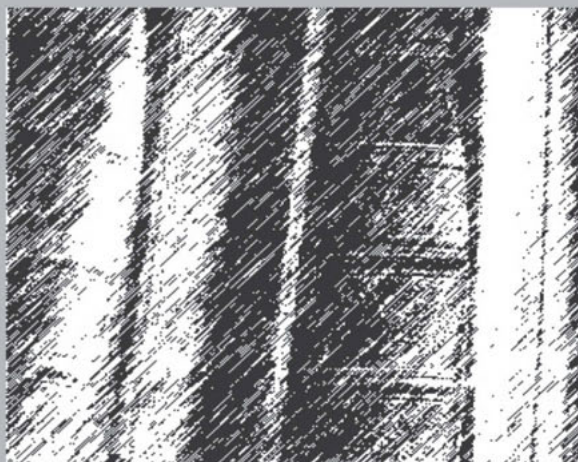
Odwaga starości

Chowanna 2, 25-32

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



KRZYSZTOF MALISZEWSKI

Odwaga starości

Courage of the old age

Abstract: It is worthwhile coming to the ancient legacy. Marcus Tullius Cicero wrote a dialogue about the old age in 44 B.C. in a difficult moment of his life. This way he wanted to repel an attack of depression. In his philosophy the fear of the old age doesn't have grounds. The autumn of one's life has numerous merits. An elderly man can draw on the rich experience, he can devote to studies without obstacles, free life from anxiety, and in the end through the gate of death he can enter the kongdom of great ancestors and lost relatives. However Cyceon's thought is an attempt to enchant reality. Thomas de Quincey in *The Last Days of Immanuel Kant* showed that the power of the philosophical mind was losing with the ruthless biological regres. Only the awareness of defeat and the threat of suffering makes the space for the true courage of the old age. Drowning anxiety out — even with the best intention of rescuing human vitality — is picking the chance up for hearing important questions and at the same time for reaching maturity.

Key words: courage, old age, existential questions, education to old age, gerontologic reflection.

Zapominając klasyków, tracimy ważny punkt orientacyjny. Joseph Campbell, znany amerykański antropolog i religioznawca, tłumaczył, że literatura grecka, łacińska, Biblia stanowiły niegdyś część powszedniej edukacji, a ich usunięcie z praktyki nauczania doprowadziło do zagubienia mitologicznej tradycji dostarczającej drogowskazów w zmaganiu z głębokimi ludzkimi problemami, z duchowymi tajemnicami i wewnętrznymi progami, jakie trzeba w życiu sforsować (por. Moyers, 2007, s. 20—21). Także Barbara Skarga przekonywała, że wskutek odwrotu od dziedzictwa antycznego nasza cywilizacja traci żywotne składniki: „Ten, kto usiłuje przejść mimo starożytnych tez, sam nie wie, że najczęściej nie mówi nic oryginalnego, że wyważa dawno otwarte drzwi” (Skarga, 2007, s. 46). Krótką refleksję o starości oprę zatem na okruchu tego, co określić możemy jako antyczna mądrość.

Marcus Tullius Cicero napisał dialog *Katon Starszy o starości* w 44 roku przed Chrystusem w trudnej sytuacji życiowej. Miał wówczas 62 lata, wycofał się z życia publicznego po zwycięstwie Juliusza Cezara w wojnie domowej i utracił ukochaną córkę Tullię, która zmarła w lutym 45 roku. Rzymski myśliciel postanowił jednak odeprzeć atak starości i przygnębienia siłą charakteru oraz jasnością myśli odebrać żądło bezwzględności czasu. Dlaczego bowiem jesień życia uważa się za nieszczęście? Cyceron rozpatruje cztery powody.

Po pierwsze, starość uniemożliwia kontynuowanie pracy, osłabia i z czasem niweczy zdolność podejmowania tych zadań, które wcześniej wypełniały życie, innymi słowy — oddala człowieka od egzystencji aktywnej. Niemniej jednak — tłumaczył rzymski filozof — istnieją zajęcia właściwe dla każdego wieku. Starzec nie może się popisywać siłą fizyczną, ale rosną jego zdolności rozumnego osądu rzeczy: „Mówić zatem, że ludzie starzy nie mogą już brać udziału w czynnym życiu to tak, jakby twierdzić, że na okręcie sternik jest beczynny, gdyż siedzi spokojnie na rufie, trzymając ster w ręce, podczas gdy inni są w ruchu, biegają na wszystkie strony, wspinają się na maszty, czerpią wodę. Starzec, oczywiście, nie robi tego, co robić mogą tylko ludzie młodzi — ale to, co robi, jest o wiele ważniejsze i lepsze. Rzeczy bowiem prawdziwie wielkich nie dokonuje się siłą fizyczną, szybkością czy zręcznością — wymagają one rozwagi i poważnej, dojrzałej decyzji. A starość zwykle posiada te właśnie zalety” (*Pochwała starości*, 1996, s. 36). Poza tym jest to znakomity czas, by podjąć sprawy, które do tej pory nie mieściły się w planie zajęć, na przykład by nauczyć się czegoś nowego. „Ja przecież w starości — wyznaje Cyceroński Katon — zająłem się literaturą grecką, na którą rzuciłem się tak chciwie, jak człowiek, który chce ugasić długotrwałe pragnienie” (*Pochwała starości*, 1996, s. 41).

Po drugie, w ostatnim okresie życia ulegają osłabieniu siły fizyczne. Odpór tej uciążliwości został przez Cycerona skonstruowany na wzór po-

przedniego argumentu. Nie w muskułach i sprawności kryje się tajemnica dobrego życia. Trzeba korzystać z tego, co jest atutem na danym etapie ludzkiej wędrówki. „Milon podobno przeszedł przez stadion w Olimpii, niosąc na barkach żywego wołu. Czy wolelibyście wobec tego mieć siłę mięśni Milona, czy też siłę umysłu Pitagorasa? Oczywiście, gdy są te siły, należy z nich korzystać — gdy jednak się ich już nie ma, nie trzeba z tego powodu rozpaczać” (*Pochwała starości*, 1996, s. 44).

Po trzecie, starość nie pozwala cieszyć się życiem, pozbawia człowieka rozkoszy zmysłowych. Lecz czy to na pewno nieszczęście? Gdy gasną namiętności, znika przyczyna wielu występków. Zmysłowość tumani rozum, w królestwie przyjemności próżno szukać cnoty. Zresztą — tłumaczył Cyceron — przykrość jest iluzoryczna, jako że w starości zanika samo pożądanie, a skoro nie ma pragnienia, nie smuci niemożność zaspokojenia. Nie popadajmy w przesadę — starość też pozwala na rozkosz, tylko w mniejszym stopniu, a do radości życia intelektualnego wręcz predestynuje: „A jeśli mamy jeszcze do tego zamiłowanie do nauki i wiedzy, które są jakby pokarmem umysłu — to cóż może być milszego nad wolną już od przymusowych zajęć starość?” (*Pochwała starości*, 1996, s. 53).

Po czwarte, największą trwogą i utrapieniem starości jest myśl o nadciągającej śmierci. Mądrze przeżywane życie uczy jednak gardzić śmiercią, nie lękać się jej. Bowiem albo dusza gaśnie zupełnie, co zabezpiecza ją przed cierpieniem, albo żyje wiecznie, czyli jest szczęśliwa. Śmierć nie zwiastuje żadnego nieszczęścia, wręcz przeciwnie — zapowiada kres bólu lub początek nowego istnienia. Cyceron skłaniał się ku drugiej opcji, wyrażał platońską wiarę w nieśmiertelność duszy, która po opuszczeniu ciała odzyskuje pierwotną czystość i piękno. Nie jest też zbyt rozsądne — przekonywał — łączenie śmierci ze starością, jakby nie można było umrzeć w każdym wieku. Zgony młodych zdarzają się nader często. Śmierć jest częścią losu — bunt nie ma sensu, lepiej dostrzec zalety tego, co nieuchronne: „A z życia odchodzę jak z gospody, nie jak z własnego domu. Bo przecież natura udzieliła nam tutaj miejsca na krótki pobyt, a nie na stałe mieszkanie. Jakże szczęśliwy będzie dzień, w którym opuściwszy tę bezładną zbieraninę ludzką podążę tam, gdzie przebywają i gromadzą się boskie duchy. Spotkam tam bowiem nie tylko mężów, o których mówiłem, ale i mego Katona, najlepszego z synów, najszlachetniejszego spośród ludzi, jacy się kiedykolwiek urodzili” (*Pochwała starości*, 1996, s. 71—72). Chociaż historyk nigdy nie może mieć gwarancji w takiej sytuacji, wydaje się niemal pewne, że kiedy Cyceron wkładał te słowa w usta Katona, myślał o Tullii, zmagając się z żalem, tęsknotą i nieprzeniknionym milczeniem.

W filozofii Cycerona lęk przed starością nie ma uzasadnienia. Jesień życia pozwala rozwinać ukryte, z wolna dojrzewające w człowieku wła-

ściwości charakteru, korzystać z bogatego doświadczenia, poświęcić się bez przeszkód studiom, uwolnić od niepokoju życia, smakować drobne przyjemności wieku podeszłego, a w końcu przez bramę śmierci wkroczyć do królestwa podziwianych wielkich przodków i utraconych bliskich. Oto antyczna pochwała starości, sztuka mężnego zmagania z losem. W tej heroicznej, pozytywnej i racjonalnej konstrukcji dekretującej fantasmagoryczność naszych obaw brzmi jednak jakaś fałszywa nuta, coś, co nie pozwala nam jej przyjąć bez zastrzeżeń, coś, co przeczy powszechnemu doświadczeniu. Wysiłki Cycerona wyglądają na próbę zaklinalnia rzeczywistości. Naiwna lektura dialogu zapoznawałaby — dającą się dostrzec między wierszami — moc oporu wobec strasznej rzeczywistości, której oswoić nie sposób, ale której uniknąć też nie można. Przesłanie rzymskiego filozofa jest imponujące i krzepiące, ale w zetknięciu z doświadczeniem przypomina domek z kart.

W pięknym i przenikliwie smutnym eseju o starości Ryszard Przybylski przypomniał, że energia sędziwego człowieka to niemal zawsze starannie odgrywana rola, interwał między naturalnymi stanami zmęczenia i zniechęcenia. Brak sił, depresyjny stan wyczerpania bywa głęboki. „Ten przejaw zupełnej kapitulacji wobec losu jest zatrutym owocem wielkiego znużenia, które w końcu dopada Starego Człowieka, zmaltretowanego i bezbronnego jak ów owoc jarzębiny, co dotrwał do zimy tylko po to, aby go rozdziobały gile” (Przybylski, 1998, s. 43—44). Nie można powstrzymać strachu racjonalnymi formułami, a w starości, gdy rozluźnieniu ulega społeczna marszruta, trudniej zagłuszyć lęk zgiełkiem codziennej krzątaniny. Człowiek boi się własnej bezużyteczności, niesamodzielności, bycia dla drugich ciężarem, czyli ostatecznie odtrącenia i samotności. *Modlitwa starców* Zbigniewa Herberta ujmuje znakomicie ten odcień trwogi:

ale potem potem
czy nas nie odtrącisz
kiedy już odejdą dzieci kobiety cierpliwe zwierzęta
bo nie mogą znieść woskowych dłoni

ruchów niepewnych jak lot motyla
upartego milczenia i mowy naszej kaszlu
[...]
ale nie daj
aby pożarł nas
nienasycony mrok twoich ołtarzy
powiedz tylko to jedno
że potem wrócimy

(Herbert, 1995, s. 28—29).

Oto jeszcze jeden powód permanentnego lęku. Starość to ostatni etap życia i wiekami starannie szlifowane argumenty przeciw śmierci mogą odrobinę wesprzeć męstwo, ale nie są w stanie zneutralizować strachu przed utratą siebie i świata, przed runięciem w nieprzeniknione. „Starość to wślizgiwanie się w najczarniejszą czerń” (Przybylski, 1998, s. 112).

Dramat starości wstrząsająco pokazał Thomas de Quincey, rekonstruując schyłek życia Immanuela Kanta (Quincey, 1999). Jeden z najsprawniejszych, najbardziej przenikliwych umysłów europejskich przegrał zmaganie z procesem rozpadu ciała. Powtarzanie wciąż tych samych historyjek, kuriozalne teorie (np. epidemia kotów spowodowana elektrycznością), niezdolność do krótkiego nawet oczekiwania, upadki, częste drzemki (niebezpieczne, bo przy zapalonych świecach), niedosłuch, pogorszenie widzenia, niepokój z powodu najdrobniejszych zmian w otoczeniu, utrata apetytu, świadomość własnego zdziecinnienia, bezsenność, koszmary nocne (mordercy zbliżający się do łóżka) — niemal nic z dolegliwości podeszłego wieku nie ominęło królewieckiego filozofa. Autor wysoce abstrakcyjnej *Krytyki czystego rozumu* w ostatnich dniach życia nie potrafił się podpisać, bo nie pamiętał liter. Niezwykle towarzyski człowiek, który zwykł zapraszać znajomych na obiad i bawić ich błyskotliwą konwersacją, nie był w stanie podnieść łyżki do ust i przestał poznawać ludzi. Moc filozoficzna przegrała starcie z bezwzględnością biologicznego uwiądu. Herbert w wierszu *Kant. Ostatnie dni* wyrzucał naturze małoduszność:

To zupełnie w złym guście
kazać temu
który ćwiczy się w zawodzie widma
stać się — nagle — upiorem

(Herbert, 1998, s. 23).

Intelektualne neutralizowanie, umniejszanie, lekceważenie bólu starości to — obawiam się — próba zamieszkania w iluzji. Dopiero dopuszczenie do świadomości perspektywy klęski i grozy cierpienia czyni przestrzeń dla autentycznej odwagi starości. Odwaga przecież nie oznacza ani ślepoty (niedostrzegania niebezpieczeństwa), ani braku lęku, lecz przeciwnie — polega na niezmaconym widzeniu sytuacji i niepoddawaniu się trwodze. Brytyjski dominikanin Timothy Radcliffe przekonywał, że uczymy się męstwa, próbując radzić sobie z ciosami, jakie niesie życie. „W naszą ludzką kondycję — tłumaczył — wpisana jest możliwość różnego rodzaju zranień. Można nas zranić fizycznie, możemy zachorować, zostać okaleczeni i utracić zdrowie. W końcu czeka nas śmierć. Możemy

być zranieni duchowo, poprzez utratę dobrego imienia w społeczeństwie czy Kościele, przez czyjąś pogardę i nienawiść, przez zapomnienie lub ignorowanie. Wszystko to są rzeczywiste zranienia, co do których musimy mieć pełną świadomość. [...] Konfrontacja ze słabością może wydawać się czymś wstydliwym, ale tak naprawdę jest początkiem odwagi” (Radcliffe, 2005, s. 126—127). Kruchość, przygodność, niedomaganie, regres to część kondycji ludzkiej, składnik losu „myślącej trzciny”. „Kiedy notuję moją myśl — przyznawał francuski filozof — umyka mi ona niekiedy; ale to mi przypomina moją słabość, o której zapominam co chwile; to poucza mnie tyleż co zagubiona myśl, dążę jedynie do poznania mej nicości” (Pascal, 1989, s. 76, fragm. 100). O ograniczoności, łamliwości i częściowej tylko samodzielności życia mówił także Karl Jaspers. Hanna Buczyńska-Garewicz w ten sposób podsumowywała jego stanowisko: „Jaspers natomiast dostrzega wielką słabość człowieka, który bez transcendencji nie jest zdolny ani do posiadania samodzielnej woli, ani do ukształtowania się jako wolność. Ze świata uprzedmiotowionych bytów człowiek nie potrafi wydobyć się sam, nie może ukonstytuować się jako egzystencja bez impulsu pochodzącego od transcendencji” (2005, s. 32).

Leszek Kołakowski ostrzegał, że współczesność zarazona obsesyjnym strachem przed cierpieniem ma tendencję do wynajdywania rozlicznych środków narkotycznych, które pozwalają realność bólu i zła usunąć ze świadomości, wprowadzając człowieka w dobrowolne oszołomienie. Jednostka traci zasoby duchowe pozwalające przywrócić równowagę i stawić czoło życiu w obliczu porażki. „Uciekamy przed antycypacją śmierci, która jest źródłem cierpienia — nie w ten sposób jednak, by nieuchronność śmierci oswoić, ale tak, by zepchnąć ją z pola uwagi, usunąć z życia starcia z pytaniami ostatecznymi, dać się rozpuścić bez reszty każdorazowej bezpośredniości życia” (Kołakowski, 1994, s. 105). Mam wrażenie, że refleksja pedagogiczna, andragogiczna, gerontologiczna nierzadko wpisuje się w mechanizm narkotyzowania rzeczywistości. Budując wizję pogodnej, aktywnej, twórczej starości, przekonując, że nic się nie kończy i przy nieznacznych modyfikacjach trybu życia wszystko może biec normalnym tokiem, postępuje drogą Cycerona, stawiając fortece na piasku, usiłując — daremnie — zaczarować świat. Oczywiście, czyni się to najczęściej w dobrej wierze, z jak najlepszymi intencjami — aby dodać ludziom otuchy, aby ocalić ich siły witalne, aby wskazać rozległe możliwości przysłonięte popiołem cierpienia i lęku. Niestety w praktyce intencje rozmiągają się z efektami. To właśnie pedagogika nakazuje czujność wobec własnych humanistycznych nastawień (por. Witkowski, 1997, s. 16). Konstruując nazbyt jednostronny obraz wieku podeszłego, nie tyle chronimy witalność, ile wspieramy autooszustwo, ludzką próbę — skazaną i tak na klęskę — utrzymania się

w ślepych wyścigu codzienności. Niebezpieczeństwem gerontologicznego aktywizowania starości (wedle standardów cywilizacji promującej młodość) jest odwodzenie ludzi od istotnych pytań, utrzymywanie ich w społecznych systemach zagłuszania niepokoju, czyli ostatecznie odbieranie im szansy na dojrzałość.

Starość bywa różna, ale niezależnie od tego, czy jest wczesna, czy późna, czy pogodna, czy uciążliwa, czy straszna, czy ambiwalentna — zwiastuje przegraną. Dlatego jest uprzywilejowanym czasem, aby pytać o podstawy własnej nadziei. „Istotnie — pisał Erik H. Erikson — [...] nadzieja oznacza najbardziej podstawową jakość »ja«, bez której życie nie może się zacząć ani w sposób sensowny zakończyć” (2002, s. 76). Dzieje się źle, kiedy dobre humanistyczne intencje zasłaniają prawdę i nie pozwalają człowiekowi zatrzymać się, wypaść z kolein społecznej codzienności i zmierzyć z kluczowymi problemami. „My, starzy ludzie o białych włosach — pisał Hermann Hesse — mamy podobnie jak nasi młodzi bracia pewne zadanie, które stanowi sens naszego istnienia, bo nawet chory śmiertelnie i umierający, którego na łożu śmierci nie dosięga już wezwanie tego świata, ma swoje zadanie, istotne i konieczne. Być starym to powołanie tak samo piękne, jak być młodym; uczyć się umierać i umierać jest przeznaczeniem równie wartościowym jak każde inne — założywszy, iż spełnione zostaje w poszanowaniu sensu i świętości życia. Człowiek stary, który potrafi jedynie nienawidzić i lękać się swej starości, siwych włosów i bliskości śmierci, nie jest wart reprezentowania swego wieku, podobnie jak młody człowiek, który nienawidzi swej codziennej pracy i usiłuje się od niej wymigać” (Hesse, 2000, s. 56). Kiedy przestajemy zaprzeczać własnej kruchości, pojawia się odwaga i nadciągają trudne pytania — być może jedne z nielicznych, jakie naprawdę warto zadać.

Bibliografia

- Buczyńska-Garewicz H., 2005: *Dwa wykłady o Jaspersie*. Warszawa.
Erikson E.H., 2002: *Dopełniony cykl życia*. Przekł. A. Gomola. Poznań.
Herbert Z., 1995: *Elegia na odejście*. Wrocław.
Herbert Z., 1998: *Epilog burzy*. Wrocław.
Hesse H., 2000: *Im dojrzałsi, tym młodszy. Refleksje i wiersze o starości*. Wyd. V. Michels, przeł. A. Kryczyńska, R. Reszke. Warszawa.
Kołakowski L., 1994: *Obecność mitu*. Wrocław.
Moyers B., 2007: *Potęga mitu. Rozmowy Billa Moyersa z Josephem Campbellem*. Oprac. B.S. Flowers, przekł. J. Kania. Kraków.
Pascal B., 1989: *Myśli*. Przekł. T. Żeleński (Boy). Warszawa.

- Pochwała starości*, 1996. [Zawiera:] Cyceron: *Katon Starszy o starości*. Tłum. Z. Cier-
niakowa, przypisy M. Szymański; Plutarch: *Czy stary człowiek powinien zajmo-
wać się polityką?* Tłum. i przypisy A. Twardecki. Warszawa.
- Przybylski R., 1998: *Baśń zimowa. Esej o starości*. Warszawa.
- Quincey T. de, 1999: *Ostatnie dni Immanuela Kanta*. Przeł., wstępem i posłowiem opa-
trzył A. Przybyśławski. Kraków.
- Radcliffe T., 2005: *Globalna nadzieja*. Przeł. K. i M. Turscy. Poznań.
- Skarga B., 2007: *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*. Kraków.
- Witkowski L., 1997: *Edukacja wobec sporów o (po)nowoczesność*. Warszawa.